

BYDGOSZCZ. Po premierze w Teatrze Polskim

Farsa w stanie średnim

Czym zmierzyć poziom farsy? Najlepiej natężeniem śmiechu publiczności. W przypadku „Czego nie widać” ów pomiar wypadł średnio

W myśl tego na scenie bydgoskiej wciąż niedościgną pozostaje farsa Raya Cooneya „Wszystko w rodzinie”, wystawiona jeszcze za poprzedniej dyrekcji. Do dziś pamiętam świetny duet Wojciech Kalwat i nieodżałowany Roman Gramziński, grający popapranych lekarzy. Scena, w której obydwoj panowie musieli wystąpić w przebraniach pielęgniarek, doprowadziła publiczność do śmiechu, łez i wiary, że absurd na scenie nigdy się nie skończy. Dotychczas żaden inny spektakl takiej erupcji w Bydgoszczy nie wywołał, co nie znaczy, że śmiesznie już nigdy potem nie było, bo – owszem, owszem – było. Także i w przypadku „Czego nie widać” Michaela Frayna w reżyserii Adama Orzechowskiego.

Jest tu niby wszystko, bez czego farsa nie może się obejść: spirala pomyłek, logika absurdu, bieżanina w samych gaciach, nadekspresywne, wyraziste postacie, komedia pomyłek. Formalnie przedstawienie pozostaje wierne kreowanemu gatunkowi, a jednak zgrzyta to wszystko monotonią. Jakoś bardzo wolno zawiązuje się akcja w pierwszej części. Widzimy taki teatr w teatrze. Zaczyna się niby zwykle

przedstawienie, które okazuje się być teatralną próbą pełną pomyłek. Frayn dość brutalnie obszedł się z postaciami aktorów. To neurastenicy, osoby infantylne, którym wszystko trzeba dwa razy tłumaczyć. I tak też pokazują ich aktorzy bydgoscy. Za temperament i komizm wyróżniłbym Małgorzatę Witkowską w roli Belindy Blair. Natomiast najwięcej przyjemności dla oczu dostarcza Katarzyna Kowalik, debiutująca na bydgoskiej scenie jako Brooke

Ashton: sex appeal przez duże „S”. Wypuszczać ją w samej bieliźnie to dość ryzykowne. Dziewczyna jest tak piękna, że wystarczy, iż na scenie po prostu jest.

Znacznie więcej i lepiej działało się w drugiej części. Tu już akcja dzieje się za kulisami podczas przedstawienia. Wszystko biegnie już wartko. Nareszcie następuje charakterystyczne dla farsy spiętrzenie sytuacji. Aktorzy

świetnie grają rekwizytami i budują groteskowe napięcie i w końcu jest dużo śmiechu na widowni. Cóż więc ostatecznie można powiedzieć o tej farsie? Że nie odbiega poziomem od dotychczas pokazywanych w Teatrze Polskim, że jest nierówna, czyli: coś jeszcze trzeba z nią zrobić – z pierwszą częścią nade wszystko. JANUSZ MILANOWSKI

Teatr Polski w Bydgoszczy – „Czego nie widać”, reż. Adam Orzechowski. Premiera 7 listopada.

Najwięcej przyjemności dla oczu dostarcza

Katarzyna Kowalik:

sex appeal przez duże „S”.

Wypuszczać ją w samej

bieliźnie to dość ryzykowne.

Dziewczyna jest tak piękna,

że wystarczy, iż na scenie

po prostu jest.



Debiutująca w Teatrze Polskim Katarzyna Kowalik jako Brooke Ashton